

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 10-go października 1942r.

Rok IV. Nr. 41

### Z EMIGRANTÓW — ŻOŁNIERZE

W ostatnich 150 latach historii narodu polskiego, jego dążeń do wolności i walk o niepodległość, wkład wychodźstwa polskiego jest nieprzerwanie wielki, nieproporcjonalnie większy od stosunku liczbowego tego wychodźstwa do narodu mieszkającego stale na ziemi ojczystej. Wystarczy przypomnieć, że wychodzącą był Tadeusz Kościuszko przez długi szereg lat swego życia, wychodźcami byli Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Adam Czartoryski, Norwid, Goszczyński, Szopen i tylu innych, których groby we Francji i Belgii i wryte na nich napisy świadczą o patriotyzmie naszej emigracji. Któż nie czytał ze wzruszeniem na cmentarzach paryskich: Montmorency, Montparnasse, Père Lachaise, Montmartre, Montrouge, Auteuil i Neuilly tych licznych napisów wołających niemy głosem, "by z grobów naszych powstał mściciel krzywd naszych."

Późniejsze wychodźstwo robotnicze we Francji, Belgii i Holandii oraz W.K. Luksemburskim pod względem napięcia uczuć i czynów patriotycznych w niczym nie różniło się od tak zw. Wielkiej Emigracji politycznej. Trzonem jego było wychodźstwo, które przeniosło się — w drobnej części już od r. 1910, głównie jednak w latach 1919-24 — z Westfalii i Nadrenii, gdzie pod koniec zeszłego wieku przysłała emigracja polska, mająca swe przyczyny w ucisku politycznym i gospodarczym stosowanym przez rząd prusko-niemiecki w b. zaborze pruskim wobec społeczeństwa polskiego, rugowanego z ziemi ojczystej przy pomocy komisji kolonizacyjnej, ustawy wyłączeniowej i innych antypolskich ustaw wyjątkowych.

Wychodźstwo to dało Polsce w r. 1919 kilkanaście tysięcy żołnierza polskiego. Jego wysokie napięcie patriotyczne i zdolności organizacyjne, przeniesione w następnych latach na tereny emigracyjne Holandii, Belgii i Francji, pomogły scementować nowe rzesze wychodźców w organizmy pielęgnujące własne życie narodowe, oparte na tradycjach polskich oraz na ideałach chrześcijańskich i narodowych. W każdej kolonii nowego wychodźstwa powstały w ten sposób polskie towarzystwa oświatowe, śpiewacze, gimnastyczne i t.p., które wylaniały spośród siebie Komitet Towarzystw Miejscowych, obejmujący kierownictwo całego życia polskiego w danej miejscowości. Poza tym towarzystwa o tych samych celach i programach łączyły się w własne związki terenowe, które z kolei wraz z Komitetami tworzyły organizację centralną, jak Związek Towarzystw Polskich w Holandii, Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii, oraz Związek Polaków we Francji, wszystkie należące do Światowego Związku Polaków z Zagranicą.

Wielkie wysiłki prądów międzynarodowych, materialistycznych i bezbożnych, zmierzające do zdobycia wpływów wśród Polaków na obczyźnie rozbiły się stale o zwarte i wyrobione organizacje narodowe wychodźstwa, które w przeszło dziewięćdziesięciu procentach zachowało obywatelstwo polskie. Odczuwając na każdym kroku wielką a różnorodną zależność od gospodarzy kraju

zamieszkania i jego instytucji, wychodźstwo to odznaczało się tym większym patriotyzmem i tęsknotą za Ojczyzną, rozumianą i odczuwaną, jako ideał, opiewaną przez wielkich poetów emigracji politycznej zeszłego stulecia. Strzegąc wiernie swej polskości, bronilo się wychodźstwo wszelkimi siłami przed niepożądanym zwiększeniem nieuniknionych zależności od stosunków, prądów i organizacji niepolskich, w których Polakom przeznaczano rolę bezwzględnie mniejszości.

W tych warunkach ciężkiej pracy na chleb powszedni, przy równoczesnym kulcie dla tradycji polskich, wytworzyło wychodźstwo nasze w zachodniej Europie typ Polaka, który znając często stosunki polityczne i gospodarcze zagranicą lepiej od niejednego urzędowego przedstawiciela ojczystego kraju, z tym większą uwagą i troską śledził rozwój wydarzeń w Ojczyźnie i na terenie międzynarodowym, gdzie stale rosły niebezpieczeństwa zagrażające pokojowi i Polsce.

To też niezapomniane pozostała na zawsze chwila, w których we wrześniu 1939 r. na dalekiej ziemi francuskiej, belgijskiej czy holenderskiej słuchano ze wzrastającym niepokojem wiadomości radiowych o przebiegu wydarzeń wojennych w Polsce. Już w pierwszych dniach września konsulaty polskie w Holandii, Belgii i Francji otrzymywały rosnącą stale liczbę zgłoszeń ochotniczych do armii polskiej, a gdy

rząd polski znalazł się we Francji i gdy rozpoczął na tamtejszym terenie odbudowę polskiej siły zbrojnej, wówczas całe wychodźstwo przyjęło fakt ten z największym zapalem, rozumiejąc, że ma do spełnienia wielkie zadanie dziejowe i pragnąc je spełnić ze wszystkich sił swoich.

Tę dziejową misję wychodźstwa w najkrótcej chwili dla Polski chwili, ujął trafnie i głęboko wielki Polak i Emigrant zarazem, Ignacy Paderewski, w odezwie swej do wychodźstwa we Francji z dn. 28 września 1939 r.

*"Przybyliście na gościnną francuską ziemię z dalekiej Polski, szukając pracy i chleba — pisał Paderewski — ale nie wiedzieliście, że ręka Boża Was tu przywiodła, abyście w ciężkiej dla Ojczyzny chwili wzięli do ręki oręż, który wytrącono braciom naszym w kraju, abyście u boku naszych Sprzymierzeńców podjęli i nadal prowadzili świętą walkę o prawo i sprawiedliwość, o ziemię naszą i wolność, o honor Polski i jej byt niepodległy."*

*"Z wyroku Opatrzności w Wasze spracowane ręce Polska cała, krewią ociekająca, składa z wiarą swą przysięgę, ufna w Waszą ofiarną i w Wasze bohaterstwo."*

*"Niech duchy świetlane wszystkich znanych i nieznanych bohaterów, co świeżą krwią swoją zrosili naszą ziemię, będą z Wami, niech Wam przyświecają przykładem bezgranicznej miłości i poświęcenia dla Ojczyzny i niech Was prowadzą aż do pełnego chwale, ostatecznego, z pomocą Bożą, zwycięstwa."*

Tak też zrozumiało swą misję wychodźstwo polskie w zachodniej Europie. Zaraz po wybuchu wojny utworzono Centralny

Komitet Obywatelski w Lille, który zajął się zbiórką funduszy na cele obrony Polski, a później na potrzeby armii polskiej. Sekcja Kobiet zorganizowała na szeroką skalę wyrób trykotaży oraz zbiórkę koców i ciepłej odzieży dla żołnierzy polskich, którzy po klęsce wrześniowej i długiej tułaczce odczuwali dotkliwie brak wszystkiego, szczególnie zaś ciepłych rzeczy, wobec zbliżającej się zimy i mokrego klimatu północnej Francji. Pomagano także uchodźcom z Polski. Wartość zebranych składek na F.O.N. (Fundusz Obrony Narodowej) i rzeczy liczy się na miliony franków.

Wychodźstwo polskie w Belgii również /zaraz po wybuchu wojny/ zorganizowało akcję podobną jak we Francji. W krótkim czasie zarejestrowano około 2000 ochotników do wojska polskiego (z liczby tej wcielono w szeregi około 1200), opodatkowano się dobrowolnie, składając co miesiąc jednodniowy zarobek na rzecz wyposażenia ochotników, na F.O.N. oraz na fundusz opieki nad rodzinami ochotników.

Od 29 września 39 r. rozpoczęły się, na mocy umowy polsko-francuskiej z 9 września, urzędowe zapisy obywateli polskich we Francji do armii polskiej, która w chwili załamania się Francji w maju 1940 r. liczyła około sto tysięcy żołnierzy i złożona była w trzech czwartych z synów robotniczego wychodźstwa polskiego. Słynna Brygada Podhalańska, która wślawiła się w Norwegii w walkach pod Narwikiem, liczyła w większości żołnierzy z wychodźstwa, podobnie jak

i dywizja polska, która chlubnie i ofiarnie walcząc do ostatniej chwili we wschodniej Francji, przebiła sobie drogę do Szwajcarii, przynosząc z sobą więcej sprzętu, niż go miała na początku walki.

Reszta armii polskiej utworzonej w Francji byłaby się znalazła w całości w Anglii, gdyby były wystarczające środki przewozowe i gdyby nie była jej dzielona tak ogromna odległość od południowo-zachodnich wybrzeży francuskich, z których odbywała się ewakuacja. Mimo trudnych okoliczności, odsetek synów wychodźstwa polskiego z Francji, Belgii i Holandii w armii polskiej w Wielkiej Brytanii jest wysoki, co na tym większe zasługuje uznanie, ponieważ władze wojskowe pozostawiły im wolny wybór powrotu do domu lub dalszej walki.

Przeważna część tych żołnierzy ma swe rodziny na terenach okupowanych przez najeźdźcę, skąd albo nie ma w ogóle wiadomości, albo też nadchodzą wieści smutne bardzo i bolesne. Władze francuskie zaprzestały wypłacać wsparcia rodzinom polskich żołnierzy, chociaż zobowiązały się do tego przy tworzeniu armii polskiej na tamtejszym terenie, w wielu zaś wypadkach odebrano im mieszkania w domach fabrycznych i kopalnianych. Pozostała tylko nadzieja, że pomoc społeczna ulży jakoś tym rodzinom w ciężkiej doli i że właściwe czynniki spełnią w danych warunkach swój obowiązek.

Wszyscy jednak wychodźcy, nawet ci, którzy są dotknięci największą troską o swych najbliższych, odczuwają słuszną dumę, że dane im jest spełnić z bronią w rękę najświętszy obowiązek wobec Ojczyzny, choć nie z ich winy nie było im dane mieszkać na jej ziemi.

Wkład wychodźstwa polskiego w obecną wojnę ocenił najlepiej sam wódz naczelny, gen. Sikorski, który dn. 13 grudnia 1939 r. przesłał na ręce wydawcy "Narodowca" niżej podpisanego, następujące słowa:

*"Wychodźstwo we Francji jest pięknym przykładem siły i żywotności narodu polskiego. Mimo trudnych często warunków bytowania, mimo walki o pracę, nie zapomnieliśmy nigdy swojej Ojczyzny, pielęgnując starannie mowę, kulturę i obyczaje polskie."*

*"Dzisiaj, kiedy Polska potrzebuje ich pomocy, emigranci jednocząc wspólnie swoje siły, stają karnie na jej apel, gotowi do największych ofiar dla jedyne go celu, jakim jest wolna Polska!"*

Jeżeli w obecnych warunkach wychodźstwo we Francji, Belgii i Holandii, na skutek załamania się tych krajów pod najazdem wroga, nie może narazie pełnić wielkiej roli, jakiej się podjęło z zapalem i ofiarnością oraz z możliwie najlepszymi rezultatami, to jednak, podobnie jak naród francuski, pozostaje ono nadal czynnikiem, z którym się liczyć trzeba na przyszłość. Wychodźstwo polskie w zachodniej Europie bowiem będzie jeszcze miało wielkie zadanie do spełnienia. To też zarówno na mocy tego, czego dokonało w przeszłości, jak i wobec misji, czekającej je w przyszłości, wychodźstwo polskie we Francji, Belgii i Holandii zasługuje na taką samą pamięć, uznanie i opiekę, jakiej mają prawo żądać wszyscy Polacy, którzy czy w kraju, czy zagranicą, walczą, cierpią i trwają z niewzruszoną wiarą w wyzwolenie Ojczyzny.

MICHAŁ KWIATKOWSKI

rys. Jan Poliški





# Plama na morzu!



Przesunięcie naszego dywizjonu z grupy bombowej do przybrzeżnej nie było degradacją, tylko miało na celu umożliwienie nam odpoczynku. Po każdym dwóch dniach lotów operacyjnych, dwa dni następne "odpoczywamy," to znaczy — robimy loty ćwiczebne, trenujemy z nowymi załogami i t.d. No — i nie latamy na razie w nocy — to prawda. Prawda także, iż w porównaniu z wyprawami bombowymi nad Kontynent — służba w Coastal Command może być traktowana jako zajęcie dla rekonwalescentów.

Przybyliśmy tu, na tę nową stację, po ostatnim pechowym miesiącu, który nas kosztował kilka załóg bądź zabitych, bądź zaginionych i kilku ludzi rannych w akcji. Trzeba przyznać, że wszyscy byliśmy wskutek tych strat nieco oklapnięci i wyczerpani nadmierną pracą. Więc wysłali nas na ten koniec świata i kazali odpocząć.

Warunki do odpoczynku są tu idealne: w promieniu dziesięciu mil nie ma literalnie żadnej rozrywki, żadnego baru, dancingu, ani kina; od najbliższego miasteczka, które ma łączność z cywilizacją w postaci wyżej wspomnianych jej przejawów, i gdzie jest także najbliższa stacja kolejowa oraz poczta, dzieli nas 14 mil krętej, wąskiej drogi, wiodącej stale albo z górki, albo pod górkę, obramowanej po obu stronach wysokimi żywopłotami. Angielscy kierowcy jeżdżą po tych Somo-Sierrach z szybkością 60 mil na godzinę, rozbijając w nieregularnych odstępach czasu samochody, siebie i pasażerów.

Komunikacja kolejowa jest dużo powolniejsza: "bummel-zugi" do Londynu stają na każdej stacji, włoką się powoli i żaden z nich nie idzie wprost, tylko trzeba się przesiadać i czekać po tych zakazanych stacjach o idiotycznych porach. Zato ani na stacjach nie można dostać nic do jedzenia, ani wozu restauracyjnego nie ma w żadnym pociągu. Jednym słowem — sielanka. /Sielanka kolejowa z końca ubiegłego stulecia.../

Mieszkamy w barakach z falistej blachy, czyli w t.zw. beczkach śmiechu — po ośmiu w jednej. Mamy sprężynowe łóżka /dla każdego osobne/, dość dziwaczne komody zamiast szafek na rzeczy /po jednej na dwóch/ i coś w rodzaju emaliowanych słuwach, co ma reprezentować umywalnie /po jednej na czterech/. Na ośmiu — trzeba przynająć — jest tylko piecyk żelazny. Piecyk wygląda podejrzanie: tak, jakby w nim nie można było palić, zwłaszcza, że wymiarami przypomina sprzęt z domu dla falek. No, ale tymczasem jest jeszcze lato, a Zygmunt powiada, że tu w zimie cieplej niż w lecie.

Wieje w tych barakach, jak diabli. Kiedy deszcz pada — a pada 3-4 razy dziennie — kapie na pamięć na każdą poduszkę, a oczywiście wilgotno jest zawsze, bo dookoła gлина jak pod cegielnią.

Za to lotnisko — jak preria! Mielili tu stać Amerykanie ze swoimi latającymi fortacami, czy jeszcze większymi gratami, bo runway'e zbudowali — jak mówi Pryszczyk — "z poważaniem," na półtora mili długie. Żeby człowiek nie chciał, musi wystartować, tyle jest rozbiegu. W dodatku lotnisko i cała stacja siedzi na czubku łądu, na półwyspie, który sterzeży w morzu ni-

by pieróg w śmietanie, wysoki, stromy, z brzegami urwającymi się nagle stumetrową przepaścią, na której dnie pieni się i szumi fala przyboju. Tą przepaścią kończy się każdy runway.

Ważniejsze jednak od tego wszystkiego jest, że nad barakiem dowództwa stacji powiewa tylko jedna, samotna bandera lotnicza. Polska bandera. Jesteśmy tu sami. Jesteśmy u siebie. Na polskiej stacji. Polak jest jej komendantem. Wychodzą polskie rozkazy dzienne; polskie instrukcje /w angielskim przekładzie dla nielicznego ziemnego personelu brytyjskiego/ wiszą na tablicach i tylko... angielski kucharz truje nas w kasynie tymi okropnościami, które wymyślił Brytowie, aby zepsuć najlepsze na świecie produkty spożywcze.

Najważniejsze zaś jest to, że od razu się nam powiodło w tej nowej dla nas, dziennej pracy, na nowej stacji. Stali tu przed nami przez czternaście miesięcy Anglicy i polowali na niemieckie okręty podwodne, ale nic nie upolowali. A my stoimy kilka tygodni i mamy dwie pewne i parę prawdopodobnych. Mamy szczęście.

To znaczy — ja myślę, że mamy szczęście, bo Zygmunt na przykład myśli, że to Anglicy nie mieli szczęścia. Nasz kapelan utrzymuje, że wiadomość — jakiś święty /już nie pamiętam który/ maczał w tej sprawie palce i — dlatego... W naszym Inspektoracie myślą: "Dobry Dywizjon, staraja się chłopaki, więc zatopili." Intelligence Officer zdaje się podejrzewa, że mamy taką umowę z Niemcami, iż tylko nam dają się topić. Nie mogę napisać, co myśli Pryszczyk, bo mówi bardzo brzydziej... Zresztą nie o to chodzi, co kto myśli, bo przecież każdy w wojsku służy, więc myślenie to nie jego sprawa, i miał czas się odzwyczaić. Chodzi o to żeśmy dali Niemcom pić; pić — do śmierci; i — nie piwo!

Pierwszy okręt zauważył Lejba, i jego załoga zatopili Niemca. Lejba to nie samolot, tylko drugi pilot Wellingtona "F" — for Felicja. Jak sama nazwa wskazuje — Lejba lubi piwo. Oprócz tego lubi latać i kocha jeść. Poza tym zaś nie wiele go interesuje.

—Wojnę — powiada — tak czy inaczej Wielką Brytania musi wygrać, bo taka już jest tradycja. Więc po cholere mam się przejmować, że tymczasem leją Aliantów? Jak już będzie koniec, to się do wiem na czas.

Nie przejmuję się zatem ani Bitwą o Libię i Egipt, ani japońskim "blitzem," ani kolejną kam-

panią w Rosji, a Bitwa o Atlantyk zaczęła go obchodzić tylko o tyle, o ile sam w niej teraz bierze udział.

Lejba jest rumiany, dość okrągły, z małym, równo przyszyronym wąsikiem i trochę sennym wyrazem oczu. Ale te oczy ma doskonale i — jak trzeba — umie patrzeć. Najlepszy dowód, że pierwszy wypenetrował ów okręt podwodny.

Opowiadał nam o tym zdarzeniu nawigator Felicji, żywy, czupurny "Sweet Franio," tak nazwany przez pleć piękną, która w owym chłopięciu — diabli wiedzą dlaczego — nagminnie się kocha. Może zresztą Franio bywa siódką w pożyciu z miss'kami /lub raczej w krótkich pożyciach/ — kto go wie? Na optykę rzeczywiście jest pociągający. Akustycznie znów — aksamitny ma tenor, choć wcale nie jest głupi. No, a na mechanikę, to tańczy bardzo powłóczyście... Co do reszty — nie wiem, bośmy się nie ściskali i nie całowali, więc "na chemię" sądzić go nie mogę. A baby na niego leca...

—Ale nie o tych babskich lotach, czy za-lotach opowiadał nam tego wieczora, tylko właśnie o locie z Lejbą. Siedzieliśmy w kilku, z różnych załóg, przy kominku w kasynie. Deszcz lał naturalnie, bo to było w sierpniu, wiatr wyl i ganiał po runway'ach jak całe stado zwariowanych Hurricane'ów, a tu było ciepło i przyjemnie, bo nam fachowiec — spec angielski ordynans zapalił tegi ogień, a do bufetu przyszedł transport sherry. Do tego posiwiwały w bojach i troskach o naszą meszę Kazimierz Kędzierzawy dostarczył tacę kanapek z kiełbasą, która zalatywała polskim zapachem i czosnkiem, więc można było słuchać byle czego; nawet radiowego przemówienia środowego, nie dopiero Sweet-Frania, który zresztą i lepiej mówi i z sensem.

—Więc, jak wiecie, wystartowaliśmy wtedy zaraz po lunchu — zaczął "ostatnio wymieniony." Pogoda była taka sobie: pułap niewysoki, może ze cztery — pięć tysięcy feet, wiatru niewiele i dosyć ciepło. Szliśmy w środku wachlarza, zaraz na prawo od Herberta. No — nic... W morzu minęliśmy jakiś duży konwój, potem samotnego Norweża, który nam się ładnie zameldował, a potem — pusto. Baca zaczął sobie podśpiewywać za sterem bardzo fałszywie, więc mu wszyscy wymyślali, a Lejba pożarł wszystkie kanapki, zagryzł suszonymi morełami i — widzę, że się rozgląda za łóżkiem, więc się zorientowałem, że musimy już być ze 300 mil od brzegu.

—280 — poprawił Lejba ze swego fotela, cofniętego w cień, bliżej tacy z przekąskami.

—Niech będzie 280 — zgodził się Franio. — Nie brałem namiarów. Ale łózko zajął radiotelegrafista, bo go brzuch bolał po rosbiefie, i Lejba musiał zostać na swoim stanowisku obok pierwszego pilota. Całe szczęście, bo nikt by tego okrętu nie zauważył...

—Całe szczęście, że tamtego brzuch bolał, bo Lejba zabrał jego porcję i jadł dalej — wtrącił Baca. Lejba poczuł się dotknięty.

—Dostałeś dwa sandwiche z serem, czy nie? — zapytał.

Baca lojalnie przyznał, że dostał, choć w jednym ser był wyjedzony. Ktoś sięgnął po butelkę i napenił kieliszki. Merkury dorzucił węgla na ogień i niebacznie wyjął z kieszeni pełną papierosnicę. Sześć, czy siedem rak wyciągnęło się w jego stronę, nie dlatego żebyśmy nie mieli swoich papierosów, tylko dlatego, że to był sport — niszczyć materialnie oszczędnego handlowca.

—Rabunek — mruknął, i sam już nie zapalił.

Sweet-Franio mówił dalej: —Więc Lejba przez dalszych 50

mil zjadł jeszcze sześć kanapek i drugą torbę suszonych moreli, a Baca doszedł w swoim reper-tuarze do "Mów do mnie jeszcze..." — Może w pięć minut później — patrz — nasz drugi pilot przykleił się do szyby i mało jej nie wygniecie, tak wypatruje. Spojrzałem i ja, ale nic nie widzę. A on się drze: "Łódź przed nami! Peryskop widać tam na prawo!" Jak był śpiący, tak ożył i takiego wrzasku narobił, że nasz przedni strzelec mało nie ogłuchł. "Dobrze" — powiada — "że łódź, ale niech pan porucznik tak nie krzyczy, bo nie mogę nic zobaczyć." Taki już logiczny chłopak jest ten nasz przedni. Baca dodał gazu, przypikował, prujemy w stronę, gdzie ma być ów peryskop i rzeczywiście: coś, co sterczało nad wodą, zagłębia się w fale, a na powierzchni zostaje ślad...

—Na wodzie: ślad?! — zdumiał się nowo przydzielony Abisynczyk.

Spojrzano nań ze zgorznięciem, Baca zaś powiedział dobitnie: —Keelwater, panie szanowny. Abisyniec nie zrozumiał, co to jest keelwater, ale powiedział "a-aha!" i zamilkł speszony, Franio zaś pociągnął z kieliszka i mówił dalej:

—To wyglądało, wiecie, jak szkielek śledzia.

—Jak: co?! — spytał z kolei Merkury.

—Jak szkielek śledzia. Śledź — ryba; szkielek — kość: kręgosłup i żebra, czyli ości; kapujesz? — wytłumaczył mu Zygmunt.

—Dobrze, ale co tak wyglądało? — starał się zgłębić rzecz au fond były przedstawiciel polskiego komercjalizmu.

Zygmunt westchnął i objaśnił: —Ślad na powierzchni morza, kochanie. Ślad pozostawiony przez zanurzający się peryskop. Wiesz, Merkuru, co to peryskop?

—Wiem — rzekł Merkury. — No?

—Co — no?

—Co to ma wspólnego ze śledziem?

—Bodaj go rekin połknął — miauknął przez zęby nasz kapelan, który pionał z ciekawości i nie mógł się doczekać końca tego opowiadania.

Rekina jednak nie było pod ręką, ponieważ zaś Merkury upierał się, by go dokładnie oświecono w sprawie śledzia i peryskopu, więc zabrałem głos i wyjaśniłem, że ślad na morzu, ślad znikający dość szybko — podkreśliłem — powstaje wskutek rozcinania powierzchni wody przez peryskop łodzi podwod-

Oficer pochodzący z innego rodzaju broni, przeszkolony na pilota, lub nawigatora.



nej. Ten ślad, to drobne fale, rozchodzące się jak żebra, czy też ości śledzia na obie strony za peryskopem.

—A nieprawda — Merkury na to — bo śledź ma ości ułożone prostopadle, nie poziomo.

Zygmunt zgrzytnął zębami. —Ale ten ślad był podobny do szkieletu śledzia, który pływa na boku, nie na brzuchu! — oświadczył.

—No tak, to co innego — zgodził się Merkury, a Sweet-Franio mógł wreszcie opowiadać dalej:

—Więc jak zobaczyliśmy, że to naprawdę okręt, od razu nas pognało. Baca przypasował akuratnie wzdłuż tego śladu i ryknęliśmy cztery głębinowe. Cztery słupy wody wstały za nami i nasz tylny strzelec zameldował, że "w celu," ale na wszelki wypadek zawróciliśmy i wywaliliśmy resztę, co tylko było. Tymczasem radiotę z emocji brzuch przestał boleć, więc nadaliśmy swoją pozycję i meldunek, oraz — że będziemy czekali. No i czekamy, biorąc wysokość, bo zesłaliśmy do bombardowania całym niskim. Nikt z nas nie był pewien, czy bomby uszkodziły U-boota, więc rozglądaliśmy się, czy go gdzie nie widać pod wodą. Co chwila ktoś krzyczy, że jest, a potem się okazuje, że to cień od zalumowanej się fali, nie żadna łódź. Już zacząłem przypuszczać, że się nam wszystkim przywidziało, a tu Lejba znów się drze: "Plama na morzu!" Myślałem, że to też fałszywy alarm, więc mówię: "Jakbyś tyle nie żarł, nie byłoby plamy," ale tym razem rzeczywiście Lejba miał rację. Wszyscyśmy zobaczyli pod słońcem mętne-łęzący ropę, jak rozlewała się na powierzchni szerzej i szerzej. A zaraz potem jak nie zaczęli kłpieć! Ogromne bąble powietrza wałał spod wody, piana jak na wrzasku i całe gejzery rozprysków! Myśleliśmy, że łódź lada chwila się wynurzy, więc strzelcy mało ze skóry nie powyłazili przy karabinach maszynowych. Ale minęło pół godziny i nic. Tylko piana, olej, czy też ropa i te bąble powietrza, ciągle w tym samym miejscu...

—Nigdy nie przypuszczałem, że w takiej łodzi podwodnej tyle tego się mieści — wtrącił Baca. — Czekaaliśmy w powietrzu ze cztery godziny, zanim przyłecieli nas zmienić i jeszcze ciągle się tam kotłowało.

—No i zaliczyli wam tę łódź? — spytał Kędzierzawy.

—Coastal Command pewnie by zaliczyła, ale to zależy od Navy. No, a Navy czeka, aż się Niemcy wypowiedzą w swoim komunikacie, więc za parę miesięcy...

—Może w maju, może w grudniu, dziś na razie nie — zanucił, jak zwykle fałszywie Baca.

Franio westchnął z rezygnacją. —Dajcie no tu bliżej te kanapki z kiełbasą — powiedział. — Gdzie one są?

Wszystkie spojrzenia pobiegły w kierunku zapomnianej tacy. Ale taca stała w cieniu, a obok siedział Lejba...

—Rany Boskie! — zawołał Kędzierzawy.

Kanapek z kiełbasą nie było... Lejba też się zdematerializował, jakby wsiąkł w ciemność nie wiadomo, jak i kiedy.





# Wojna na morzu

POLSKA MARYNARKA WOJENNA W 3-CIĄ ROCZNICĘ UPADKU HELU-BAZY MORSKIEJ

Kiedy Niemcy napadli na Polskę w dniu 1-go września 1939 roku, wojna zastała Polską Marynarkę Wojenną w stadium rozbudowy. Program przewidywał siłę znacznie większą niż ta, jaka reprezentowała Polska Flota w roku 1939; baza morska na Helu daleka była od ukończenia, umocnienia wybrzeża nieskompletowane i niegotowe. Dlatego też, gdy w sierpniu tego roku, burza wydwalała się nieunikniona, Kierownictwo Polskiej Marynarki Wojennej zdecydowało wysłać najnowocześniejsze nasze kontrtorpedowce do Wielkiej Brytanii, aby mogły walczyć z Niemcami przy boku floty brytyjskiej w oparciu o jej bazy i okręty większego typu /których do warunków podstawowych dla kontrtorpedowców nie mieliśmy jeszcze w Polsce/, pozostawiając w bazach polskich tylko 1 kontrtorpedowiec, 5 okrętów podwodnych, stawiacz min, zmodernizowany torpedowiec, 6 trawlerów i szereg mniejszych okrętów pomocniczych.

Okręty te wykonały to, czego od nich oczekiwano, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty. Jednakże przewaga niemiecka była zbyt wielka: większość polskich okrętów, które walczyły u brzegów polskich zginęła. Tylko okręty podwodne uniknęły zagłady. 2 z nich po dwumiesięcznym patrolowaniu bez bazy, przeszły przez Cieśninę Duńską i dotarły do W. Brytanii, co należy do operacji jednych z najtrudniejszych i najmiejszych w tej wojnie, 3, uszkodzone, zawinęły do portów szwedzkich, gdzie je internowano.

Przewaga niemiecka była przytaczająca przede wszystkim w powietrzu. Pomimo to okręty polskie i baterie nadbrzeżne strąciły 63 samoloty niemieckie, zatopiły niemieckie kontrtorpedowce i 2 trawlerzy oraz uszkodziły okręt liniowy "Szlezvig-Holsztajn." Okręt ten swoją potężną artylerią 11-to calową, ostrzeliwał fort polski Westerplatte w Gdańsku, który nie posiadał artylerii, bronią był tylko 200 strzelców morskich, a pomimo to prócz ognia artylerii okrętowej, wytrzymał atak piechoty niemieckiej, ogień dział lądowych i bezustannie bombardowanie z powietrza przez 7 dni. Nawet Niemcy zmuszeni byli nazwać

obronców Westerplatte bohaterami.

Główna budująca się baza Marynarki Wojennej Hel, daleka od ukończenia, broniła się przez miesiąc pod wodzą kontr-admirała Unruga—dowódcy floty, kapitułując dopiero na skutek wyczerpania amunicji i żywności, jako ostatni punkt obronny w Polsce.

Koszary Marynarki Wojennej, w której były otoczone 3 baony marynarzy i strzelców morskich broniły się również dzielnie przez 18 dni wytrzymując ataki nieprzyjaciela kilkakrotnie przewyższającego liczbą i ilością nowoczesnego uzbrojenia.

W Wielkiej Brytanii pod koniec października 1939 roku znajdowały się 3 kontrtorpedowce polskie, 2 okręty podwodne oraz ścigacze. Siły te stały się ośrodkiem dzisiejszej floty polskiej, która walczy dalej i, przy ścisłej współpracy z Królewską Marynarką Wojenną, rozbudowuje się i wzmacnia pomimo strat poniesionych w licznych akcjach.

Uzupełnienia w personalu składają się nie tylko z marynarzy, którzy ocaleni z kampanii wrześniowej w Polsce, wszystkimi drogami świata ściągają do Wielkiej Brytanii, by dalej walczyć, ale z młodych ochotników polskich z emigracji południowo- i północno-amerykańskiej, z liczonej kolonii polskiej we Francji i wreszcie ostatnio z najmłodszych żołnierzy z formacji polskich w Rosji i na Bliskim Wschodzie.

Okręty polskie brały udział w r. 1940 w walkach o Norwegię w Skagerraku i pod Narwikiem, w walkach pod Dunkierką, pod Calais. Od początku intensywnie uczestniczą w wielkiej bitwie o Atlantyk prowadząc, wspólnie z okrętami sprzymierzonymi, konwoje po Atlantyku i po przyległych morzach. Bandera polska powiewała i koło Spitzbergen i nad Morzem Barentsa i na Morzu Białym i u wybrzeży kanadyjskich i amerykańskich i wreszcie na Morzu Śródziemnym, gdy Atlantyk Północny,

Morze Północne i kanały angielskie widzą ją codziennie. Polskie okręty podwodne były czynne na Morzu Północnym i skutecznie działały też na Morzu Śródziemnym. Polskie kontrtorpedowce brały udział w wypadach i walkach o Lofoty, kilkakrotnie u brzegów W. Brytanii, pod Dieppe, pod Malta i pod Wyspą Niedźwiedzia.

Ponieważ polska Marynarka Wojenna składa się z małych jednostek /kontrtorpedowców, okrętów podwodnych i ścigaczy/, jej udział jest szczególnie widoczny w ciężkiej pracy konwojów i patroli i w tym kierunku okręty polskie wyspecjalizowały się przede wszystkim, a w konwojach i patrolach o akcje nietrudno. Jednakże i w akcjach o czysto bojowym charakterze okręty polskie biorą często udział pełen sukcesu.

Tak było z O.R.P. "Orzeł" w Skagerraku w r. 1940, tak było z O.R.P. "Blyskawica", "Burza" i "Grom" pod Narwikiem /1940/, tak było z "Blyskawicą" i "Burzą" pod Dunkierką i Calais /1940/, tak było z O.R.P. "Krakowiakiem" i "Kujawiakiem" pod Lofotami /1941/, z O.R.P. "Piorun" w akcji przeciw "Bismarkowi" /1941/, z O.R.P. "Słazak" pod Dieppe /1942/, a w "walczących konwojach" dochodziło do poważnych bojów parokrotnie na Morzu Śródziemnym /O.R.P. "Garland", "Piorun" i "Kujawiak"/, w drodze do Rosji /O.R.P. "Garland"/ i wzdłuż wybrzeży angielskich /O.R.P. "Kujawiak", "Krakowiak" i "Słazak"/.—Specjalny rozdział w walkach Polskiej Marynarki Wojennej stworzył okręt podwodny "Sokół" swoją wielomiesięczną działalnością na Morzu Śródziemnym, a ciekawą i odrębną kartą jest długa już lista wyczynów bojowych polskich ścigaczy.

Przez pewien czas Polska Marynarka Wojenna miała również trawlerzy, które spełniały ciężką służbę na Morzu Północnym, a ponadto posiadała 2 duże patrolowce i 1 kontrtorpedowiec, na których polskie załogi przecho-

dziły trudną zaprawę morską i wojenną /poza okrętami w linii/.

W tak ożywionej czynności mała flota polska poniosła też stosunkowo dotkliwie straty. Od początku wojny straciła bowiem w wojnie w Polsce i później 3 kontrtorpedowce, 2 okręty podwodne, 1 torpedowiec, 1 stawiacz min, 1 ścigacz, 6 trawlerów, 2 kanonierki i setki zabitych i rannych marynarzy.

Do charakterystyki działalności Polskiej Marynarki Wojennej w obecnej wojnie podaje "sylwetki wojenne" niektórych jej okrętów.

## KONTRTORPEDOWCE

O.R.P. "Wicher."—Kt. pozostawiony we wrześniu 1939 r. w Polsce. Walczył z przeważającymi niemieckimi siłami powietrznymi i nadwodnymi, stracił ogień swych kilka samolotów npl., uczestniczył w walce i w zatopieniu dwóch niemieckich k.t. Zginął od bomb lotniczych w porcie na Helu.

O.R.P. "Burza."—Okręt bliźniaczy "Wichra." Walki przy brzegach Norwegii i pod Narwikiem, Calais, długa i ciężka służba konwojowa w wielkiej "Bitwie o Atlantyk."

O.R.P. "Blyskawica."—Szczególnie ciężkie walki przy brzegach Norwegii i pod Narwikiem, Dunkierką, służba konwojowa w "Bitwie o Atlantyk."

O.R.P. "Grom."—Walki przy brzegach Norwegii i pod Narwikiem. Zatonął od bomb lotniczych w fiordzie Narwiku.

O.R.P. "Garland."—Szczególnie ciężka służba konwojowa o dużych rozpiętościach na Morzu Śródziemnym, na Atlantyku i Morzu Polarnym i udział w wielu akcjach bojowych podczas tych konwojów.

O.R.P. "Piorun."—Udział w walce przeciw "Bismarkowi" /1941/, udział w "walczących konwojach" na Morzu Śródziemnym i wiele mil konwojów.

O.R.P. "Krakowiak."—Wyprawa na Lofoty /1941/, liczne "walczące konwoje."

## OKRETY PODWODNE

O.R.P. "Kujawiak."—Wyprawa na Lofoty (1941), liczne "walczące konwoje," udział w ciężkim "walczącym konwoju" na Malcie /1942 r./ Zatonął na minie.

O.R.P. "Słazak."—Wyprawa na Dieppe /1942/ i "walczące konwoje."

O.R.P. "Orzeł."—którego dzieje są najbardziej znane. Patrole na Bałtyku we wrześniu 1939 r. Romantyczna ucieczka z neutralnego portu w Tallinie, gdzie Estończycy, pod naciskiem niemieckim, próbowali wbrew prawu międzynarodowemu internować okręt, który zawiął do ich portu, by oddać do szpitala chorego. Dalsze patrole na Bałtyku, wspinał się przejście przez blokowane przez Niemców Cieśniny Duńskie do Wielkiej Brytanii, skąd patrole na Morzu Północnym (1939—1940). Udział w walkach o Norwegię w r. 1940, przycym "Orzeł" zatapia duży transportowiec niemiecki z wojskiem. Nie powraca do bazy w maju 1940 r.

O.R.P. "Wilk."—Praca patrolowa i stawianie min na Bałtyku we wrześniu 1939 r. Pierwszy przed "Orłem" przechodzi Cieśniny Duńskie i dociera do Wielkiej Brytanii w niesłychanie ciężkich warunkach. Służba patrolowa. Prawdopodobnie zatopił jeden nieprzyjacielski okręt podwodny.

O.R.P. "Sokół."—Kilkadziesiąt patroli, konwojów i akcji bojowych. 1 kontrtorpedowiec nieprzyjacielski zatopiony, 4 transportowce nieprzyjacielskie zatopione, kilka okrętów i statków nieprzyjacielskich storpedowanych. Największą ilość brytyjskich odznaczeń bojowych (D.S.O. i D.S.M.) przyznanych jednocześnie okrętowi polskiemu (9) w r. 1942.

O.R.P. "Jastrząb."—

O.R.P. "Sep," O.R.P. "Żbik," O.R.P. "Ryś."—patrole na Bałtyku w r. 1939. Internowane w portach szwedzkich.

## ŚCIGACZE

Ścigacze polskie były dotychczas czynne, zwłaszcza w miesiącach maj, czerwiec, lipiec i sierpień 1942 r. na kanale brytyjskim.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Sprawozdawcy wojenni oraz uczeni komentatorowie obecnie toczących się zmaganiach wojennych z grubsza dzielą się na dwie partie. Pierwsza z nich to partia wyznająca religię bombardowania Niemiec ciągle i bez ustanku, z tym, że wszystko inne wobec tego dogmatu powinno zejść na plan drugi. Druga partia rozbija się już na rozmaite sekty i tak: jedni wskazują na Średni Wschód, jako najważniejszy i w przyszłości rozstrzygający, inni widzą zachód Europy jako miejsce ostatecznej rozgrywki z wrogiem Nr. 1—Niemcami. Są wreszcie tacy, którym Daleki Wschód i bezpieczeństwo Australii czy Pacyfiku, czy znowu pomoc dla Rosji przesłania wszystko inne. Każdy z tych poglądów pociąga za sobą inne żądania wysuwane przez wyznawców pod adresem Air Ministry.

Przyznawać któremuś z tych kierunków całkowitą słuszność byłoby wielką lekkomyślnością i równałoby się usztywnieniu wszelkich ujęć strategiczno-taktycznych co, jak wiadomo, zaszło już w pierwszym roku wojny obecnej i dało fatalne wyniki. Każdy front jest ważny. Ważna jest i pomoc dla Rosji, ważne jest także i stworzenie "drugiego" frontu jak się go najfalszywiej nazywa. Ważne jest wszystko, niczego nie należy lekceważyć, lecz równocześnie znać trzeba, że waga znaczenia poszczególnych czynników toczącej się wojny zmienia się zależnie od sytuacji, a przede wszystkim zaś zależnie od sytuacji wroga.

Nie należy tego rozumieć fałszywie. Chwile, w których inicjatywa Hitlera narzucała nam taktykę obrony należą do przeszłości. Inicjatywa właściwie przeszła do rąk Aliantów, należy ją tedy tylko podjąć. Pytanie: gdzie i kiedy. I o to się właśnie spierają uczeni w piśmie.

Chłodny rozum i logika faktów wskazują na to, że jeszcze w tej chwili pierwszym i zasadniczym warunkiem jest bezpieczeństwo obronne Wysp Brytyjskich oraz szlaków atlantyckich łączących te wyspy z Ameryką. Tylko to bowiem umożliwi rozwiązanie zagadnienia frontu zachodnio-europejskiego oraz zapewni powodze-

nie na innych, dla których Wielka Brytania jest ważnym centrem zaopatrzenia.

Front zachodnio-europejski należy stworzyć, jeżeli nie chce się dopuścić do pochwylenia na nowo inicjatywy przez Hitlera/co nie jest zupełnie wykluczone i to wiosną/ oraz do uderzenia na Wyspy Brytyjskie. Zawsze wskazywaliśmy w naszych artykułach na taki a nie inny stan rzeczy: ostatnim wysiłkiem Hitlera

będzie próba inwazji Anglii, jednak było by błędem nie do darowania, gdyby na to pozwolono.

Inne fronty, jak to już podkreśliliśmy uprzednio, nie mogą być zlekceważone. W tym momencie n.p. na czoło wysuwa się front na Średnim Wschodzie. Egipt i kanał Suezki to sprawy najbardziej życiowe nie tylko dla Commonwealthu, lecz dla całego świata alianckiego. Zagadnienie to z każdym dniem staje się coraz

aktualniejsze i jest napewno przez wszystkich doceniane. Mieści się w nim kwestia wolności żeglugi Aliantów na Morzu Śródziemnym uzależniona od wyniku toczącej się tam w tej chwili walki o przewagę w powietrzu. Egipt także musi być osłaniany. Tak więc sytuacja wymaga w tej chwili utrzymania na Średnim Wschodzie niezwykle silnego lotnictwa.

Alianci, trzeba to stwierdzić, utrzymują tę przewagę. Sprzyja

temu aktualne wielkie uszczuplenie dyspozytywu niemieckiego. Rommel już wie napewno, że nie otrzyma w najbliższym czasie większych posiłków ze strony "Luftwaffe."

Rzeczoznawcy stwierdzają że jeżeli chodzi o decyzje na lądzie, to bitwę rozstrzygnie nie tyle lotnictwo, ile broń pancerna. Jednak gdy ją tylko wygra, a *Africa Italiana* znajdzie się w rękach Aliantów, właśnie lotnictwu przypadnie w udziale wykorzystać zwycięstwo i zapewnić podstawę do dalszych działań.

Głównym celem stanie się wtedy flota włoska leżąca w portach, gdzie nie mogą jej osiągnąć działa pancerników brytyjskich, ale osiągną bomby. Zniszczenie, lub nawet tylko unieruchomienie tej floty oznaczałoby możliwość inwazji na kontynent włoski, czy kraje Bałkanu. Tylne drzwi do Europy kontynentalnej staną wtedy otworem dla sił alianckich zgrupowanych na Średnim Wschodzie.

Mówiąc o tym wszystkim, bynajmniej nie chcemy powiedzieć, że bombardowanie Niemiec jest stratą czasu. Jest równie ważne, jak i wszystko co się obecnie dzieje jest ważne, ze sobą powiązane, a dziejąc się na jednym odcinku wojny, oddziaływa natychmiast na inne.

Na tym polu spotkały się dwie taktyki: brytyjska, przywiązana do operacji nocnych, do bombardowania oszczędnego—z amerykańską, głoszącą za bombardowaniem w dzień. Obie taktyki nie próbowały siebie zwalczać. Przeciwnie, od razu uzupełniły się wzajemnie. Z chwilą gdy amerykańskie "fortece" są w stanie obronić się skutecznie przeciw atakom myśliwców, z tą chwilą bombardowanie dzienne staje się dla Niemców gorzką rzeczywistością. Działanie w dzień jest bardziej skuteczne od działania w nocy. Dalsze bombardowanie i w dzień i w nocy daje najlepszą gwarancję, że cel operacji: niszczenie siły gospodarczej Niemiec i siły oporu ich ludności prędzej czy później zostanie osiągnięte.

ADAM STERBAŁA

# Nowości lotnicze

Szef Sztabu N.W. gen. Klimecki przebywał ostatnio dłuższy czas poza Anglią w związku z organizacją Armii Polskiej na Wschodzie. Zdjęcia przedstawiają go w towarzystwie Dowódcy tej Armii, gen. Andersa i na matchu footballowym, rozegranym przez jeden z oddziałów świeżo utworzonej formacji





